

Maria Jolanta Olszewska
(Warszawa)

CODZIENNOŚĆ KRESOWA UTRWALONA W PAMIĘCI, CZYLI SZCZENIĘCE LATA MELCHIORA WAŃKOWICZA

Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Gdy wicher się zrywa, wstrząsa przede wszystkim posadami budowli. [...] Gdy grzmia pioruny, przede wszystkim tu w wieżycy i domy uderzają [...]. A jednak głębokie jest w tem szczęście. I nie szczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary. [...] lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury¹.

Józef Piłsudski

Kresy i kresowość

Przytoczona tu wypowiedź Piłsudskiego uruchamia różne znaczenia przypisywane pojęciu Kresów. Termin „kresy” jest rozumiany różnie, co prowadzi do rozbieżności terminologicznych i interpretacyjnych². W podstawowym rozumieniu „kresy” to kraniec obszarów terytorium politycznego będący pochodną organizmów państwowych. A zatem mówiąc o kresach, myślimy o tym, co dzieje się „gdzieś” na odległych krańcach terytorium państwowego, tam gdzie władza centralna jest słaba, a więc jako o części kraju leżącego blisko granicy, na obrzeżach określonych centrów cywilizacyjnych. Są „to w zasadzie tereny leżące poza „obszarem gniazdowym” narodu i poza pierwotnym, etnicznym terytorium państwa, na ogół później do niego przyłączone, różną drogą podboju, sukcesji dynastycznej, unii personalnej itp.”³.

Nazwa kresy w jej najbardziej konkretnym rozumieniu wpisuje się zatem w grupę nazw synonimicznych, takich jak: kraniec, kraj, ukraina, rubież, co w każdym przypadku oznacza tereny graniczne, a poza którymi rozciągać ma się pustka, nicość⁴. Przy czym nie jest to pojęcie zawężone do pojęcia regionu w tradycyjnym tego słowa rozumieniu. Jednym z podstawowych wyróżników terytoriów kresowych staje się peryferyjność w stosunku do centralnych ośrodków władzy⁵. Można więc mówić o kresach jako peryferiach, przy czym o peryferyjności należy mówić nie tylko w sen-

¹ Jest to motto do tomu T. Łopalewskiego, *Między Niemnem a Dźwinią. Ziemia Wileńska i Nowogródzka*, przedm. A. Prystor, Poznań [b.r.] (przedruk fotooffsetowy PWN, Warszawa – Kraków 1990).

² Należy zwrócić uwagę, że ustalenie kryteriów terminologicznych kresów obecnych w refleksji różnych dyscyplin badawczych nie jest sprawą łatwą. Są to kryteria społeczne, kulturowe, narodowe, zawodowe, kwestia statusu. Kryteria wyodrębnienia kresów i kresowości są niejasne i zróżnicowane – i tak naprawdę nie są zadaniem historyka literatury, ale do jego obowiązków należy zwrócenie uwagi na występującą także w literaturze wieloznaczność tego pojęcia i kłopoty z jego definiowaniem. Zob. zbiór artykułów *Kresy – pojęcie i rzeczywistość. Zbiór studiów*, pod red. K. Handke, Warszawa 1997. Zob. też E. Czapplewicz, *Jakie Kresy? Jaka literatura kresowa? (Perspektywa współczesna)*, „Przegląd Humanistyczny” 2007, rok LI, nr 6 (405), s. 1-15; S. Ciesielski, *Kresy – problemy terminologiczne*, <http://www.republika.pl/ciesielski/kresy/kresy1.html>, 2011-05-08.

³ M. Koter, *Kresy państwowe – geneza i właściwości w świetle doświadczeń geografii politycznej*, w: *Kresy...*, s. 10.

⁴ K. Handke, *Pojęcie „kresy” na tle relacji: centrum – peryferie*, w: *Kresy...*, s. 57. Warto przypomnieć, że termin Kresy użyty został przez Wincentego Pola w jego *Mohorcie*. Pierwotnie kresy oznaczały pas obronnych stanic strzegących granic państwowości.

⁵ M. Koter, dz. cyt., s.11 i nn. Zob. S. Ciesielski, dz. cyt.

się geograficznym czy geometrycznym, co raczej hierarchicznym. Z peryferyjnością wiąże się i z o l a c j a tych terenów od centrum, słaba do nich dostępność komunikacyjna, a w konsekwencji dość słabe zaludnienie tych terenów, słaba ich urbanizacja i industrializacja oraz tradycjonalizm.

Niewątpliwie kresy to o b s z a r s t y k u. Rodzi się zatem pytanie, czy myślimy o styku narodów czy też państw⁶. Ważny w tych dyskusjach okazuje się strefowy i dynamiczny charakter kresów, co ma bezpośredni wpływ na zróżnicowanie narodowościowe, etniczne i religijne tych obszarów. Dlatego lepiej posłużyć się kategorią p o g r a n i c z a sytuującego się na styku kultur, rozumianego nie tylko w kategoriach terytorialnych jako miejsca wspólne, funkcjonujące w przestrzeni prowincjonalnej, ale również jako określona sytuacja kulturowa, a właściwie wielokulturowa. Rozumienie kresów jako p o g r a n i c z a e t n o k u l t u r o w e g o łączy się więc ściśle z zagadnieniem współistnienia i dyfuzji różnych grup etnokulturowych oraz z wykształceniem się określonego typu człowieka pogranicza – uczestnika wielu kultur. Jest to zjawisko dynamiczne w sensie geograficznym i socjoetnologicznym. Oznacza zmienność w przestrzeni oraz zmienność układu kulturowego i etnicznego wywołanego dyfuzją kulturową i cywilizacyjną⁷.

W historycznie zmiennych rozważaniach o Kresach stopniowo odchodzi się od pojęcia kresu jako linii granicznej i nadaje im się znaczenie przestrzenne. Trzeba jednak pamiętać, że rozumienie przez Polaków zasięgu terytorialnego Kresów podlega ewolucji. W polskiej historii punktem odniesienia i wzorcem była Rzeczypospolita Obojga Narodów żyjąca w społecznej pamięci jako idealny projekt przyszłego państwa. Przeważało jednak przeświadczenie, że jest to bardziej „substytut nazwy geograficznych obszarów należących ongiś do państwa polskiego”⁸. Po pokoju w Rydze z 18 marca 1921 roku w obrębie państwa polskiego znalazła się tylko zachodnia część dawnych Kresów.

Nazwa Kresy Wschodnie uległa zmianie, a punktem odniesienia stała się II Rzeczypospolita, co potwierdzało rezygnację z aspiracji wejścia w posiadanie terenów leżących poza wschodnią linią graniczną. Kresy utożsamiano zatem z województwami wschodnimi. Aby nie wejść w kolizję z tymi dwoma koncepcjami rozumienia zasięgu terytorialnego Kresów wydaje się, że lepiej spojrzeć na to zagadnienie w perspektywie zasięgu zjawiska kulturowego. To z kolei umożliwia potraktowanie ich jako specyficznego regionu o historycznie zmiennych, ale jednak uchwytnych granicach, czyli jako obszaru, na którym występują konkretne zjawiska kulturowe i pozwala dostrzec oraz dowartościować zjawiska przejściowości, pogranicza i styku kulturowego. W tym rozumieniu Kresy byłyby to obszar wielokulturowy, gdzie panowały złożone, wzajemnie warunkujące się stosunki polityczne, społeczne, religijne i etniczne. Tereny te zamieszkiwało kilka narodowości zróżnicowanych pod względem językowym, religijnym, rasowym, prezentujących różny stopień rozwoju duchowego, świadomości narodowej, mentalności, na co dodatkowo nakładały się odmienne tradycje, obyczajowość, wzory zachowań i zawody. Bardzo ważną rolę odgrywało tu zróżnicowanie religijne, gdyż kwestia wyznawanej wiary wśród mieszkańców budziła najsilniejsze emocje.

⁶ S. Ciesielski, dz. cyt.

⁷ Tamże. Autor słusznie przywołuje wartościowe ustalenia wybitnego badacza tej problematyki Józefa Chlebowczyka.

⁸ J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995, s. 11.

Ta „mozaika etniczna”, jak nazywa ją Marek Koter, z trudem, jak pisze badacz, poddawala się procesom asymilacji, a najczęściej ulegała konwergencji kulturowej. Codziennosc kresowa to z konieczności układ wzajemnych sympatii i antypatii. Dlatego ten typ współżycia nie zawsze miał charakter pokojowy, najczęściej dochodziło do konfliktów etnicznych, religijnych i rasowych, co prowadziło do wzajemnych animozji i rozlewu krwi.

Tu na tak rozumianym pograniczu etnokulturowym, które żyło własnym rytmem⁹, ukształtowała się wspólnota, zahartowana dzięki trudnym warunkom życia w ciągłym zagrożeniu ze strony agresywnych sąsiadów, skazana na konieczność obrony własnego życia i mienia, egzystująca w ciągłym pogotowiu. To surowe, trudne, zmilitaryzowane życie w cieniu śmierci miało charakter rolniczo-wojenny. Panowały tu obyczaje patriarchalne. Wspólnota kresowa połączona szczególnymi więzami w codziennym trudzie potwierdzała swą odrębność i niezależność, w wyniku czego kształtowała się okupiona wysoką ceną jej specyficzna odrębność i niezależność, a także specyficzna mentalność i obyczajowość. Wykształcił się ostatecznie swoisty etos rycerski oparty na silnym fundamencie wiary katolickiej, honorze, ofierze i patriotyzmie „trwania”, na kulcie siły, samodzielności, ale również na poczuciu wyższości w stosunku do ludności rdzennej. Była to postawa heroiczna i ofiarnicza wobec życia, ale nie stroniąca często od awanturnictwa i megalomanii. „Wolność – jak pisze Jacek Kolbuszewski – wyraźniej się tu dawała odczuć, ale też i większą miała cenę”¹⁰. W dzieje wspólnoty kresowej wpisane są szczególnie bolesne doświadczenia człowieka kresowego doznającego dramatycznej praktyki historycznej, stającego się często instrumentem czy ofiarą historii – krwawych wojen lub bratobójczych rzezi. Cierpienie stawało się zatem immanentną częścią tej trudnej do jednoznacznej oceny historii. Barwne, dramatyczne dzieje Kresów sprowadzają się zatem głównie do historii różnych wojen, bratobójczych utarczek, rozlewu krwi, co prowadziło do ich mityzacji.

Podsumowując te rozważania, ostatecznie przyjmujemy, że termin Kresy ma „wydźwięk geograficzno-historyczny, cywilizacyjny, polityczny, narodowościowy, aksjologiczny, a im bliżej naszej teraźniejszości uzyskuje wymiar fenomenu kulturowego”¹¹. Jest zatem pojęciem wartościującym, kategorią aksjologiczną wyposażoną w idealizowane najczęściej cechy i znaczenia kulturowe – etniczne i emocjonalne.

Kresy Wańkowicza

Ten rozbudowany wstęp posłużyć ma za kontekst potrzebny dla lepszego oświetlenia książki Melchiora Wańkowicza *Szczenięce lata*, w którą została wpisana złożona prawda Kresów. *Kresy*, *kresy* i *kresowość* to podstawowe pojęcia, które trzeba przywołać, aby w pełni zrozumieć tę twórczość. Kanwę zawartej tam opowieści stanowią wspomnienia z dzieciństwa spędzonego na terenach dawnych województw Mińskiego i Kowieńskiego. Mamy zatem do czynienia z kolejnym wariantem narracji kresowej. Kresy Wańkowicza istnieją już tylko w jego pamięci osobistej, zrekonstruowane

⁹ J. Kolbuszewski, dz, cyt., s. 11.

¹⁰ Tamże, s. 41.

¹¹ Istnieje obszerna literatura na ten temat np. S. Uliasz, *Literatura Kresów – kresy literatury. Fenomen Kresów Wschodnich w literaturze polskiej dwudziestolecia międzywojennego*, Rzeszów 1994; J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1995; B. Hadaczek, *Kresy w literaturze polskiej XX wieku*, Szczecin, 1993; s. 5-16, M. Czermińska, *Temat kresowy w polskiej prozie*, „Polonistyka” 1992, R. 45, nr 10.

w przestrzeni estetycznej. Przyjęta w tej opowieści kresowej perspektywa jest perspektywą przeszłości nieodwołalnie zamkniętej, coraz bardziej odchodzącej w mroki niepamięci, ale jednocześnie takiej, o której nie da się raz na zawsze zapomnieć, bo pozostawiła w pamięci trwałe ślady.

Wańkowicz jako pisarz nie daje się łatwo wpisać w narzucone schematy, wymyka się wszelkim, upraszczającym ocenom historyków literatury. Swoim tekstom nadawał bardzo osobisty wymiar. Oscylowały one pomiędzy dokumentem, świadectwem a wyznaniem. „Są reporterzy, jak Wańkowicz, których temperament pozostawia niezatarte osobiste piętno na każdym zdaniu”¹². Pierwiastek osobisty, często obecna autoironia, odgrywa w przypadku jego prozy rolę dominującą. Nie chodzi tu tylko i wyłącznie o obecność w opowieści o dzieciństwie formę pierwszoosobową. W jego przypadku nie jest to autobiografizm ukryty, wpisany w tło opowieści, ale obecny w sposób jawny, odgrywający w jego opowieści rolę podstawową. W wykreowaną przez siebie, niezwykle osobistą wizję świata pisarz znakomicie potrafił wpisać całe bogactwo swych uczuć, podporządkować ją swemu widzeniu rzeczywistości, narzucić skalę i kryteria wartościowania.

Szczenięce lata Wańkowicz opublikował na łamach wileńskiego „Słowa” w roku 1933¹³, a w roku następnym wydał je drukiem. Był już wtedy znanym dziennikarzem. W rozmowie z Krzysztofem Kąkolewskim opowiadał o roli, jaką ten tekst odegrał w jego życiu. „Ożeniłem się akurat – wyznawał – kiedy przez rewolucję straciłem majątek. Czułem się jak ślimak, któremu zdarto skorupę”¹⁴. Pisarz przyznawał się do odczuwanej „trwogi przed życiem”, która uniemożliwiała mu podjęcie pracy pisarskiej. Ale w końcu nastąpił „wybuch pamięci” (termin Małgorzaty Czermińskiej). Wtedy – wspomina – „Uciekłem w kraj lat dziecinnych”, a „ucieczka” ta zmaterializowała się *Szczenięcymi latami*, które jak wspominał – „pisałem ze szczerzej tęsknoty do form tej kultury, z której poczęła się i na której podotąd trwa kultura polska”¹⁵. Szybko okazało się, że:

Ta książka jest punktem zwrotnym, osią, wokół której obróciło się moje życie. To był środek życia. Ja bym wcześniej nie mógł tego napisać, przypomina mi coś gorzkiego, bałem się tej przeszłości, dopiero kiedy czegoś dokonałem, lęk przed minioną szczęśliwością ustąpił, wszystko się otwarło, samo wyszło, wyzwoliło. Nie bałem się tkliwości. Gdy przyszłość się otwarła, wyzwoliła się przeszłość. Tak urodziłem się jako pisarz¹⁶.

¹² M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 15.

¹³ „*Szczenięce lata* posłałem – wspominał Wańkowicz w *Przedmowie* do wydania z roku 1958 – do katolickiego i tradycjonalistycznego „Kuriera Warszawskiego”. Zwykle jego redaktor, Kondzio Olchowicz, witał mnie, po zaznajomieniu się z kolejną elukubracją, entuzjastycznie: – Wspaniałą rzecz napisałeś!... Był to nieomylny znak: – No, to oddawaj rękopis – mówiłem zrezygnowany. Tym razem Kondzio siedział skrzywiony – widocznie rękopis akceptował. Spojrzałem i zdębiałem: przez cały maszynopis, pisany na drugi ząb, biegł nad każdym w wierszem sznureczek drobnego pisma. Jakiś tytan pracy na zlecenie redakcji napisał *Szczenięce lata* na nowo. Zabrawszy „zaakceptowany rękopis”, umieściłem go w odcinkach ziemiańskiego „Słowa” w Wilnie”. Cyt. za: M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, w: tenże, *Szczenięce lata. Ziele na kraterze. Ojciec i córki – korespondencja*, wstęp A. Bernat, P. Kępiński, A. Ziółkowska-Bohem, Warszawa 2009, s. 95-96.

¹⁴ *Wańkowicz krzepi. Z Melchiorom Wańkowiczem rozmawia Krzysztof Kąkolewski*, Warszawa 1973, s. 8.

¹⁵ M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 96.

¹⁶ *Wańkowicz...*, s. 50.

Brak pokory i niezwykla energie zyciowa Wańkowicz zawdzieczal, jak sam to wielokrotnie powtarzal w roznych swych wypowiedziach, swemu kresowemu pochodzeniu. W jego przypadku sprawa pochodzenia pozbawiona byla calkowicie kompleksow. Kresowosc to dla pisarza nie tylko miejsce urodzenia. Scisle laczylo je z okreslona postawa wobec zycia, mentalnoscia i charakterem. Mozna powiedziec, ze Wańkowiczowska opowiec o kresach nacechowana jest niezwykle silna kresowoscia.

W *Szczenięcych latach* Mińszczyzna i Kowieńszczyzna zostaly przez Wańkowicza nakreślone z „perspektywy utraty”¹⁷. Utrata Kresow, ziemi rodzinnej, „malej ojczyzny”, w przypadku pisarza to doświadczenie przezyte osobiście, a nie poznane z opowieści dorosłych i wpisane w klechdy domowe; doświadczenie traumatyczne i nie wymazywalne z pamieci. Kresy Wańkowicza wyłaniaja sie z mrokow niepamieci w postaci fragmentow roznych, pojedynczych zdarzen i ludzkich cieni. Wańkowicz, podobnie jak inni pisarze o kresowym pochodzeniu, „doświadczył [...] gwałtownego zerwania ciągłości”. Wszyscy oni „zostali wydziedziczeni nie tylko z czasu, ale i przestrzeni”¹⁸. Stali sie „wygnańcami z kraju lat dzieciennych”, ulegajac w ten sposob mniej lub bardziej świadomie presji romantycznej tradycji pielgrzymstwa/wygnaństwa i romantycznego regionalizmu¹⁹. Stad pomimo pogody bijacej ze stron *Szczenięcych lat* ujawnia swa obecność silnie przebijajacy sie ton elegijny. *Genius loci* miejsc bezpowrotnie utraconych niepodzielnie sprawuje wladze nad pisarska pamiecia i wyobrazenia, bo od „klatwy” pamieci – owej „hydry pamiatek” – nie ma ucieczki.

Yi-Fu Tuan pisal, ze:

Prawie wszedzie grupy ludzkie przejawiaja sklonnosc do traktowania rodzinnych stron jako centrum swiata. Ludzie, ktorzy wierza, ze sami znajduja sie w srodtku, wierza rowniez, co za tym idzie w wyjatkowe wartosci takiego miejsca²⁰.

W *Szczenięcych latach* pisarz przede wszystkim skoncentrowal sie na budowaniu narracji o centrum swiata. Wańkowicz pisal o konkretnej, dajacej sie zlokalizowac na mapie przestrzeni, bedacej miejscem nie tyle trudnego ale, co pokazala historia, niemozliwego dialogu. Udaloo mu sie starannie zrekonstruowac obraz dzieciinstwa, z domem rodzinnym i przylegla okolicą, z cala obyczajowoscia, wierzeniami – pokazac Nowotrzeby i Kaluzyce w dniu ich powszednim i od swieta. Pomimo sieroctwa jego dzieciinstwo bylo szczesliwe i beztroskie. Otrzymalismy wiec opowiec o swobodzie, beztrosce i o sztubackich zartach, jednym slowem o radości zycia. Autobiografizm, „przetworzony, umityczniony i fantazmatyczny”, stal sie materia Wańkowiczowskiej narracji o swiecie i czasie utraconym²¹. Fabula *Szczenięcych lat* zostala opowiedziana w okreslonej konwencji – w tym przypadku mamy do czynienia z romantycznymi (w szerokim tego slowa rozumieniu) inspiracjami prozy Wańkowicza. Dla budowanej przez niego mitologii Kresow r o m a n t y z m stal sie glowna plaszczyzna odniesienia²².

¹⁷ M. Czermińska, dz. cyt., s. 125.

¹⁸ Tamże, s. 118.

¹⁹ Tamże, s. 119.

²⁰ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przekł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 189.

²¹ M. Czermińska, dz. cyt., s. 119.

²² E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze XIX i XX wieku*, Szczecin 1980, s. 33.

Dominuje tu mająca wymiar mityczny konwencja Mickiewiczowskiego powrotu do „kraju lat dziecińczych”. Opowieść o „sielskim” dzieciństwie Wańkowicz rozpoczyna od opisu ganku w Nowotrzebach, co nieodwołalnie przywołuje mit Soplicowa. Z ganku – jak wspomina pisarz – wchodziło się do sieni, a potem do kolejnych pokoi, aby przez werandę wyjść na drugą stronę dworku do ogrodu, a potem zejść nad rzekę „domową” – Niewiażę.

A zatem niezwykle istotna w budowaniu obrazów kresowych w powieści Wańkowicza okazała się obecność tradycji romantycznej utrzymana w konwencji *Pana Tadeusza* Mickiewicza²³. Epopeja Mickiewicza, pełniąca funkcję archetypicznego wzorca, ocalająca to, co odeszło w przeszłość, skoncentrowana na przechowywaniu tradycji, stała się pozytywnym punktem odniesienia dla utworu Wańkowicza. Narzuciła perspektywę widzenia kresów – spojrzenie na ojczyznę z perspektywy przymusowego oddalenia, pojmowania własnego losu w kategoriach wywłaszczenia, wykorzenienia, tułactwa. Wańkowicz potrafił twórczo spożytkować wywodzące się z tradycji romantycznych powiązanie literatury z regionem, z „prywatną” ojczyzną. *Szczenięce lata* stają się zatem szczególnym powrotem do przeszłości, podróżą „do źródeł czasu”, do nieodwołalnie utraconej „małej Ojczyzny”. Pisarz miał tego pełną świadomość. „Ta książeczka – jak pisał – już [...] kiedy się ukazała była odległa o stulecie. A może i o dwa, bo na głębokich kresach konserwowały się obyczaje końca XVIII wieku”²⁴. Pisarz tęsknił jednak za tymi bezpowrotnie utraconymi formami kultury.

Szczenięce lata powstały więc z tęsknoty za tym, co bezpowrotnie odeszło w zapomnienie, gdyż w zetknięciu z wielką historią uległo całkowitej zagładzie, zostało zdmuchnięte z powierzchni ziemi, praktycznie nie zostawiając po sobie śladu i nigdy już nie odrodzi się w tym samym kształcie.

Wańkowicz, wracając do swych korzeni, doświadcza z jednej strony terapeutycznej, ocalającej siły pamięci i wyobraźni, a z drugiej jej przekleństwa. Z mroków pamięci wylania się zarówno kraina arkadyjska, ale również ruiny i zgliszcza domów, zrujnowane parki z powycinanymi drzewami. Jednak nad tą ciemną, katastroficzną tonacją dominuje tonacja jasna, idylliczna, zabarwiona humorem, miejscami nawet rubaszością. Dlatego świat Wańkowiczowski nie zamienia się w świat traumy, koszmaru rozdarty pomiędzy zakorzenieniem a wykorzenieniem, ale jest światem umitycznionym, w szczególności sposób określonym przez czasoprzestrzeń nie pełniącą tu tylko roli tła. A zatem Kresy w *Szczenięcych latach*, tak jak w całej twórczości Wańkowicza, to pojęcie geograficzno-przestrzenne, ale również mityczne, a przestrzeń mityczna, jak pisze Yi-Fu Tuan:

[...] jest przestrzenią intelektualną, niekiedy bardzo rozbudowaną. Jest odpowiedzią uczuć i wyobraźni na podstawowe ludzkie potrzeby. Różni się ta przestrzeń od pragmatycznych i naukowo pojętych przestrzeni tym, że pomija logikę wykluczenia i sprzeczności²⁵.

W *Szczenięcych latach* „Kresy przejawiają się jako rodzaj *antroposu*, który posiada własną ontologię, własny „krajobraz centralny”, własną tożsamość i aksjologię”²⁶. Dla pisarza stają się przestrzenią tożsamościową, budującą specyficzny typ więzi, które są związa-

²³ Zob. A. Bernat, dz. cyt., s. 8.

²⁴ Cyt. za: A. Biernat, dz. cyt., s. 7.

²⁵ Yi-Fu Tuan, dz. cyt., 130.

²⁶ S. Uliasz, *Kresy jako przestrzeń kulturowa*, w: *Kresy...*, s. 133.

ne z akcesem opartym na powinowactwie idei, przywiazaniem do wspolnych, zbiorowych symboli tozsamosciowych. Tworza one wspolnote, ktora buduje wlasny, wspolny swiat i wspolna o nim wiedze. W budowaniu tej narracji podstawowa role odgrywa indywidualna pamiec. W przypadku Wankowicza budowanie narracji kresowej wykorzystujacej material autobiograficzny ma znaczenie katarktyczne. Z odruchow, fragmentow pisarz stara sie zlozyc jakas calosc, aby w ten sposob przywrócic ciaglosc historyczna i nadać jej sens. Narracja powiesciowa buduje wiedze o kresowej tozsamosci i jednocześnie pozytywnie ja waloryzuje. Dlatego w tej opowieści bardziej niz informacja o charakterze dokumentarnym liczy sie emocjonalne swiadectwo zblizajace sie w swym ksztalcie do wyznania lub epifanii.

Szczenięce lata są tekstem dajacym porownac sie do palimpsestu. Przeslosc utrwalona w pamieci pisarza jawi sie jako palimpsest wspomnień. Los ludzki jest ujmowany jako wspolnota – zywych i umarłych, a to oznacza potrzebe odnajdywania siebie przez identyfikacje z przeszloscia, ktorej ostatecznie nadawany jest ksztalt heroiczny. A przy tej identyfikacji podstawowa role odgrywa poczucie ciaglosci tradycji i pamieci. Pamiec o tym, co odeszlo w przeszlosc, odgrywa w kreacji tekstu zasadnicza role. Wankowicz mierzy czas nie tylko latami i pokoleniami, ale przede wszystkim nawarstwieniami czasu. W przestrzeni kresowej nastepuje szczegolna kumulacja czasu, a przeszlosc w duzym stopniu zmitologizowana i tym samym uswieconą jest nieustannie obecna w terazniejszosci. Wankowicz ma pewnośc co do ciaglosci cywilizacji. Dlatego uzycie metafory palimpsestu dla opisanie tego zjawiska okazuje sie trafne.

Narracja kresowa Wankowicza to powrot do zrodel wlasnej biografii, ale rowniez do zrodel polskosci. Akt lekturowy zamienia sie zatem w symboliczny akt „schodzenia” w glab, ku archetypicznym formom kultury. Kresy jawia sie tu jako archetyp losu polskiego. Chociaz temat dzieciinstwa zdominowal tekst, to jednak w trakcie trwania opowieści pisarz – narrator przeksztalca go w bardziej pojemny tresciowo dyskurs kresowy i wprowadza w jego obręb dyskursy: historyczny, geograficzny, politologiczny, ideologiczny i tozsamosciowy.

Geografia, topografia, klimat

Wyróżnikiem tekstu Wankowicza jest zagadnienie czasoprzestrzeni będaće wyróźnikiem literatury kresowej w ogóle. W *Szczenięcych latach* Kresy Wschodnie ujęte są w perspektywie historycznej. Jest to czas przed rokiem 1920, kiedy punktem odniesienia była jagiellońska Rzeczypospolita Obojga Narodów. Grunt historyczny stanowiło tu Wielkie Księstwo Litewskie z wciąż żywą tradycją Rusi Kijowskiej. Teren ten wykształcił swą kulturę konkretną przestrzennie i historycznie. Był to twór heterogeniczny, kulturowo wieloetniczny, wielojęzyczny, interreligijny. W narracji kresowej zbudowanej przez Wankowicza na perspektywę historyczną nakłada się perspektywa kulturowa (społeczna, etniczna, religijna). Zaprezentowany został tu specyficzny region etnokulturowy o ustalonych granicach, na którym występują określone zjawiska charakterystyczne dla obszarów przejściowych. Świat utrwalony w *Szczenięcych latach* to świat żyjący odrębnym, własnym rytmem dalekiego pogranicza²⁷. Wankowicz stara się uchwycić ową specyfikę i utrwalić ów kresowy *genius loci* świata, którego już nie ma, a w którym spiętrzyło się kilka wieków tragicznej historii.

²⁷ Por. J. Kolbuszewski, dz. cyt., s. 11.

Tak więc, podobnie jak w innych tekstach poświęconych Kresom, w *Szczenięcych latach* spotykają się dwie geografie: „faktyczna”, czyli opisana przez kartografów i podróżników, oraz „wyobrażona” (mityczna), czyli powstała z przetworzonych wyobrażeń i uczuć. Mamy zatem do czynienia z mitologizacją określonego zjawiska o charakterze geograficzno-przestrzennym, czyli powołanym do istnienia swoistym substytutem geograficznym. W budowaniu mitologii kresowej funkcję prymarną pełni nacechowana emocjonalnie i wartościowana pozytywnie geografia przyrody. Pisarz, opisując, a właściwie kreując swoje Kresy, zauważa odrębność tych ziem różniących się znacznie pod względem cech geograficznych od obszarów centralnych. W tym przypadku oznacza to trudniejsze warunki klimatyczne i fizyczno-geograficzne, pierwotność, dzikość przyrody, a także dzikość w sensie cywilizacyjnym²⁸.

Kowieńszczyzna i Mińszczyzna są to daleko wysunięte na wschód tereny dawnej Rzeczypospolitej leżące na styku kontynentów, państw i narodów. Są to tereny o charakterze przejściowym, o klimacie przejściowym, słabo zaludnione, prawie całkowicie pokryte lasami. Stanowią one półwysep pomiędzy europejskim a kontynentem azjatyckim. Również roślinność, jak i fauna potwierdzają przejściowy charakter tego terytorium. Fenomenem przyrodniczym tych obszarów – według Wańkowicza – jest pardwa.

Wańkowicz z upodobaniem wprowadza do swego tekstu liczne, obecne w całej literaturze kresowej, motywy rzek, jezior, puszczy, jarów, dolin, łąk, nieba, obłoków, a także parków, dworów, stanic, zaścianków będących częścią życia człowieka. To one „są [...] artystycznym kodem mówienia o dziejach terytorium pogranicza i najbliższej sercu ojczyzny”²⁹. Społeczność żyje tu swym własnym, odrębnym, na poły pierwotnym życiem zgodnie z odwiecznym rytmem natury. Natura pokazana w *Szczenięcych latach* jako *natura naturans* o różnych porach dnia i roku staje się gwarantem trwałości istnienia i źródłem niewyczerpanego witalizmu – nieustającym świadectwem metafizycznej harmonii świata – prawdziwą duchową rzeczywistością człowieka.

Obecny w strukturze powieści mit ziemi i połączony z nim ściśle mit wegetatywny (cykliczność pór roku) kształtują jej horyzont aksjologiczny i etyczny. „Rzeka i las, i łąka! – po latach nie zatarł się obraz w pamięci – Szmaragdowa dolina Niewiązy, ogrodzona dwoma pasmami zielonych wzgórz, pociętych wąwozami, gdzie w rozpadlinach czerniała gęstwa świerków. Tymi wąwozami wchodziło się na górę, wsiąkało się w wilgotną przepaścistą ciemność lasów, o gęstym podszyciu, świerkowo-liściastych”³⁰. A „las trwał, las trwał”³¹. Wydawał się wieczny, był schronieniem i żywicielem. Melowi na zawsze w pamięci pozostały wyprawy w głąb tej leśnej głuszy. A wbrew wszelkim zakazom dorosłych świat ten silnie wabił i kusił młodego człowieka.

Miałem jednorurkę – wspominał – dziwerowaną strukturze lufie ośmiogrannej. Ojca z niego pono uczono strzelać, uczono też jakichś stryjów z pobocznych linii i starszych braci. Z tą flintą odbywałem cudowne wyprawy w głąb „czarnego łądu” albo „pampasów”, albo „dżungli”.

²⁸ M. Koter, dz. cyt., s. 18-19; s. 44.

²⁹ S. Uliasz, *Kresy jako przestrzeń kulturowa*, w: *Kresy...*, s. 132.

³⁰ M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 23.

³¹ Tamże, s. 70.

Jedynie niebezpieczenstwo prozaiczne, jakie trzeba bylo wyminac, to okno w pierwszym pokoju, przy ktorym kabalę ciagnęła babka. Biegleś, czlowieku, z ganku, wzdluz domu, wzdluz kwietnych rabatow, na ktorych w rozwartych kielichach tulipanow zlocily sie odwloki pszczol. Buchal z tego zapach kwietny i miodny, zapach sytny i dostaly. [...] Slonce gralo po scianach domu; z obejścia calego, z tych tam pokrzykiwan poskrzypow, brzekan, nawolywan, z dymow kuchennych, z pracowitego gdzieś tam w kuchni stukania nozy – sacyzyla sie cicha melodia nowotrzebskiego dnia. Melodia ta konczyla sie zaraz za ogrodem; zbiec jeno ze schodkow, przesadzic droge – i wpadles, czlowieku w las – inny swiat, chyba na antypodach polozony. Tam mogles liczyc tylko na wierna strzelbę i na noz fiński przytroczony do pasa³².

Nad rzeką i w lesie rozciagaló sie „panstwo nagiego czlowieka”, czlowieka lasu i ląk. Tu rzadzily inne prawa niz w „cywilizowanym” dworze i to tu Mel czul sie w pelni wolny i szczesliwy.

Ale zostawalo wzruszenie i odprezenie emocji. Jakze slodko bylo lezec teraz na wznak na mchu leśnym; wietrzyk biegl po mokrej koszuli, gora plynelo zielone, rozchwiejne morze listowia. Zewszad dochodzily glosy lasu: ostry skrzek sojki, kwilenie zolny albo jastrzembia, kukanie, kukulki kucie dzięciola, cmokanie wiewiorek. [...] Z jednej strony byly grzadzki kwietne z panna Agata, z drugiej nieodgadnione zycie. Ku temu zyciu sie szlo – w glodnej tescnocie³³.

W strukturze opowieści Wańkowicza wiodące znaczenie mają wciąż powtarzające się plastyczne obrazy nieba i ziemi. Niebo wraz z oblokami, pachnące noce z rozgwieżdżonym niebem, tak jak w prozie Żeromskiego i Iwaszkiewicza, stają się źródłem niekończącej się i wciąż ponawianej epifanii, będącej objawieniem nieskończonego piękna i harmonii Wszechświata. Związki te pełnią niewątpliwie funkcję terapeutyczną. Silnie emocjonalnie przeżywanie świata, bliskie mistycznej ekstazie, daje czlowiekowi poczucie wolności. Czuję się on dzięki temu pełnoprawną cząstką odwiecznego, idealnego porządku Wszechświata. Pisarz jakby nie umiał wystarczająco nasycić się pięknem otaczającego go świata. Dlatego:

[...] „dzień czlowieka poczeiwego” konczyc się nie chcial, bo noc przychodzila parna, pachnaca, spiewajaca, szumiaca ptasimi skrzydlami, cieniami nietoperzy i kozodojow po rozksiezonych sciezka. W bzach darly sie slowiki, w alei hukala sowa, w swierkowej scianie przerazliwe piski wydawaly male wylupiate pojdzki, a z idacych w krąg ląk byly w niebo zespolo zabie i derkaczowi kapele. Kto by tam spal, kiedy wszystko tak ląpczywie zyje, kiedy zyc, zyc i nazyc się nie mozna³⁴.

Wciąż odnawiające się formy życia potwierdzają jego niezniszczalność – jego triumf nad śmiercią. Opisywana przestrzeń w *Szczenięcych latach* ulega sakralizacji. Czlowiekowi w ten sposób zostaje objawiona prawda ontologiczna – o spójności i trwałości bytu. Musi to prowadzić do nieustającego zachwytu i zdziwienia niepowtarzalnością i bogactwem świata, a to z kolei rodzi w czlowieku miłość do wszystkiego, co żyje.

Przestrzeń geograficzna i czas historyczny ulegają, o czym była już mowa, przeobrażeniu w czasoprzestrzeń kultury. Stanisław Ulisz mówi o „oswajaniu” tej przestrzeni i o tworzeniu na kanwie realnie istniejącej mapy topografii symbolicznej, przemawiającej przez miejsca aksjologicznie nacechowane. W ten sposób powstaje

³² Tamże, s. 23.

³³ Tamże, s. 24.

³⁴ Tamże, s. 73.

„kosmos” – wyróżnionemu obszarowi zostaje nadana struktura, kształt i znaczenie. Obrazową konkretyzację owych twórczych przekształceń stanowi ulegająca mityzacji geografia przyrody i związany z nią krajobraz, będący tłem dziejów, jak również formą pamięci kultury, oraz dom rodzinny, rodzina, sąsiedztwo. Przestrzeń w *Szczenięcych latach* ma charakter koncentryczny.

W centrum świata usytuowane są domy pozostające od kilku wieków w posiadaniu rodziny Wańkowicza. Pisarz w swej opowieści z miłością i szacunkiem buduje mitologię domów rodzinnych będących dla niego „wzorem dla innych domów i miarą, i prawem, i najdroższym na zawsze wspomnieniem”³⁵. Są to – matczyne Nowotrzeby – niski dwór, „ongiś od książąt Giedroyciów kupiony”, położony w cienistej dolinie Niewiaży, o szesnaście wiorst od Kowna, gdzie silną ręką rządziła babka Felicja z Baczyźmałskich Konstantynowa Szwoynicka oraz Kalużyce, w guberni mińskiej, w powiecie ihumeńskim w dolinie piaszczystej Uszy, „dom z dziada pradziada męski, kawalerski”, gdzie twardą ręką rządziła Alinka, panna respektowa matki Wańkowiczów³⁶. Melchior miał dwóch starszych braci, Czesława i Witolda oraz siostrę Reginę. Wcześniej został osierocony – ojciec jego zmarł w roku 1892, kiedy autor *Szczenięcych lat* miał dwa miesiące, a matka w roku 1895. Rada rodzinna zdecydowała o oddaniu Mela pod opiekę babki ze strony matki do Nowotrzeb. Majątek ten:

[...] dzierzony był od czterech pokoleń w rękach matriarchatu, tak się bowiem składało, że przechodził w linii kobiecej z matki na córkę, z babki na wnuczkę. A że dziedziczki żyły krzepko i długo, rękę zaś miały twardą i zwyczajem starodawne, zachował się w Nowotrzebach obyczaj żywcem przeniesiony z początków XVIII stulecia³⁷.

Był to zatem dom bez mężczyzn, bo we dworze rządziły tylko kobiety, które z konieczności musiały wejść w męskie role. Dzieciństwo małego Melchiora miało zatem szczególny charakter, związane było z przyrodą, wsią i ludem. Przepelnione było nadopiekuńczością, miłością, serdecznością i tkliwością. Na przykład całą zimę nie mógł wychodzić z domu na powietrze. Było to dzieciństwo „leśne” i „polne”, a zatem czas sielski, anielski. Pisarz sam przyznaje się, że był „rozpuszczony jak dziadowski bicz”. To wszystko budziło w młodym człowieku bunt przeciw „babskim rządóm”.

Dopiero kiedy ośmiolatka przywieźli do ojczystych Kalużyc zaczął się dla niego czas dojrzewania do męskości. Wtedy to, jak wspominał Wańkowicz – „spadło ze mnie całe babstwo nowotrzebskie”³⁸ i tak zaczął się kolejny etap w życiu Mela – okres Kalużyc. Od dzieciństwa rodziło się w nim atawistyczne pragnienie męskości. Zmarłego ojca z konieczności musieli zastąpić bracia – Cześ i Tol – pędzący dość swobodny, kawalerski żywot. Cześ znany z różnych wybryków erotycznych (miał podarować pięknego araba cyrkówce), splecony przez rodzinę, wkrótce wyjechał, co nie oznacza, że przepadł bez śladu. Co pewien czas dochodziły wieści o jego wyczynach w Afryce lub w Mandżurii, wziął dzierżawy na Podolu, zmarł w Kalużycach w roku 1912.

³⁵ Z. Nałkowska, *Dom nad łąkami*, w: tejsze, *Pisma wybrane*, wyboru dokonał i przedm. opatrzył W. Mach, Warszawa 1956, t. 1, s. 321.

³⁶ M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 49.

³⁷ Tamże, s. 11.

³⁸ Tamże, s. 42.

Tol, który odziedziczyl Kaluzyce, niewatpliwie mial wiekszy wplyw na ksztaltowanie postawy Mela. Byl czlowiekiem zaangażowanym w prace patriotyczne, czlonkiem konspiracyjnego Zetu i najwyzszego stopnia konspiracji – Koła Braterskiego. Z poczucia obowiazku obywatelskiego zalozył szkole, zaprenumerował 14 pism, stworzył biblioteke, w Mińsku byl prezesem Sokoła, a dzierzawcom w kontraktach zastrzegal przymusowa prenumerate. Potem walczył jako zolnierz w czasie I wojny swiatowej i wojny 1920 roku. „Tol – jak pisze Wańkowiec – byl jak chlop, chlop jak los, los jak wrzos – wszyscy rośli z gruntu, pili soki tej ziemi, wdychali jej powietrze i jej słońce”³⁹. W Kaluzycach pedzil dosc beztroski „zywot czlowieka poeciwego”. Jego gospodarstwo bylo prowadzone zelazna reką przez stara panne, Alinke, zwana „malpia jagoda”. Panowala tam zgrzebna prostota, co wyrazalo sie chociazby w dosc ubogim jadlospisie, a na stole zazwyczaj królowala zupa szczawiowa lub chlodnik, pieczone gesto szpikowane slonina, zaprawione korzeniami, plywajace w gestym, tlustym sosie, kompot porzeczkowy i szarlotka.

Brata mego, jak i caly swiat ojcowy, zaczynalem dopiero powoli poznawac, odrastajac od nowotrzebskiego gruntu. Wnosil ostry, niby jalowcem, smolakiem, stajnia koniem i ladjactwem gimnazjalnym przesiankiety zapach między wonie szafranów i oltarzy majowych nowotrzebskich, kiedy wpadal, przez opieke wyslany, z czolobitnosciami do babki. [...] „Babcin wnuczek” musial wiele sie uczyz od swych braci – dryblasów w dlugich butach. „Milcz, bo dam po mordzie” – to byl zwrot, który najprzód zmial moja psychike do gruntu, a potem zajasnial jak objawienie⁴⁰.

Potwierdzeniem owej tak pozadanej przez Mela meskosci i samodzielnosci byla kulturowana nagość, czyli jak mowiono wymownie „chodzenie w skórze”. W rzece obowiazkowo kاپano sie nago. Rowniez w krąg meskich zainteresowan obowiazkowo wpisywane byly przejazdki konno. Mel zapamiatal ulubione konie, a zwlaszcza ogiera Mohorta. W *Szczenięcych latach* mamy rozbudowane opisy niezapomnianych, budzacych dreszcz podniecenia u mlodego czlowieka rybobrań oraz polowan – poczawszy od tych pierwszych na wiewiórki i szaraki, po te prawdziwe z Michiejem, wielkim Łowczym, z psami gończymi: Dunajem, Wislą, Zagrajem, Murzą, Śpiewką, i z nagonką. Mel do konca zycia nie zapomni pierwszego swego chrztu myśliwskiego, kiedy zabil starego szaraka – kombinatora. Takze wielkim przeżyciem okazalo sie przepieknie, z detalami opisane przez Wańkowieca polowanie na gluszcze i cietrzewie. Polowanie to zamienilo sie w szczegolny teatr, uczacy odwagi, sprytu, ale rowniez szacunku do zycia.

Ta, tak latwo rozpoznawalna, intymna przestrzen domu rodzinnego, czy to w Nowotrzebach czy w Kaluzycach, a takze ich najblizsze otoczenie – staja sie dla Wańkowieca przestrzenia, która ma wartosc ocalajaca zarowno polskosc (tozsamosc narodowa), jak rowniez czlowieczestwo w uniwersalnym tego slowa rozumieniu. Jest ona spojna, harmonijna, latwo rozpoznawalna w swiecie i jednoczesnie daje poczucie osobistej wolnosci, co nadaje sens calej egzystencji. Jest to dla pisarza przestrzen swieta – *axis mundi* – sakralny srodek swiata. Jego kazdy konkret zostal wskrzeszany z cala pieczolowitoscia i obdarzany wlasna, starannie odtworzona historia. Nabiera dla pisarza, ale rowniez dla czytelnika wręcz sakralnej wartosci.

³⁹ Tamże, s. 65.

⁴⁰ Tamże, s. 64.

W *Szczenięcych latach* po kolei, starannie opisywane są pomieszczenia w każdym z bliskich Wańkowiczowi dworów. Jak na jawie przedstawia się amfilada pokoi „pałacowych” z Nowotrzeb, wszelkie pomieszczenia gospodarcze, spiżarnie, piwnice i strychy, aż po składzik panny Agaty, a następnie każdy zgromadzony w nich sprzęt, obraz czy bibelot. I tak Wańkowicz z pietyzmem i miłością rekonstruuje wygląd i dzieje olbrzymiej, starej szafy z Nowotrzeb napełnionej po brzegi słojami powideł, górą powideł, worami suszonych gruszek, skrzyniami specjalów takich jak śliwki suszone nadziewane kminkiem, marchwią i masą migdałową, czy historie babcinej komody, gdzie trzymała ślazowe cukierki. W powietrzu mieszają się różne zapachy, co buduje szczególną – magiczną atmosferę tych miejsc. Z każdym z pokoi wiąże się określone zachowanie: w pierwszym rezydowała Babka i to było serce domu, w salonie z weneckimi oknami grywano na fortepianie, przyjmowano dostojnych gości, stawiano choinkę, a na Wielkanoc ciasta, w innym pokoju sypiała babka, kuzynki, ciotki, w jeszcze w innym spały panny, a na „balkonie” – kawalerowie.

Wańkowicz pamięta także każdy szczegół z poojcowskiego majątku – Kaluzyc. Był to majątek leśny. Z mroków zapomnienia wyłania się olbrzymi dom, z wielkim hallem, salon, gdzie na ścianach wisiały obrazy Walentego Wańkowicza, Szymona Czechowicza i Franciszka Smuglewicza, pokój stołowy z dwoma kominkami z majoliki, kasetony pod sufitem. A że był to dom męski, to ważne miejsce musiał zajmować pokój z bronią, gdzie wszędzie wisiały różnego rodzaju strzelby i fuzje. Wszędzie pełno było szponów jastrzębich piór, niedoprawionych skór i wypchanych ptaków. W domu zamieszkiwało wiele zwierząt, były to nie tylko psy gończe, ale nader mądry żuraw „Żurka”, szczekający kruk, drapieżny puchacz, dwa żarłoczne wilczki oraz dwa, psotne niedźwiadki.

Szczególne znaczenia w tych opisach domu nabierają okna i drzwi⁴¹, które w omawianym tekście traktowane są metonimicznie. W kulturze symbolizują przejście między jednym a drugim światem – wyjście „na zewnątrz” i wejście „do środka” – granicę między światłem a ciemnością, ochronę przed intruzami, ale jednocześnie są to miejsca w domu najmniej odporne w razie ataków z zewnątrz. Okna i drzwi stają się drogą do wolności wyjściem ku ukochanej dolinie leniwie płynącej, ciemnej Niewiazły lub piaszczystej, jasnej Uszy.

Wańkowicz na zawsze zapamiętał z nazwy, zapachu i smaku każdą podawaną potrawę – owe „abraduki”, „skrzydle”, „szpekuchy”, „szwilkiki”, „kekory”, a wszystko pływające w roztopionej słoninie. Pojawiły się potrawy o dziwnej nazwie, jak „Pani Nowakowska” (szarlotka) czy „Panna Regina” (legumina z kremu kryjącego czekoladę).

⁴¹ „Wątki tak szczególne jak okno – pisze Bachelard – nabierają pełnego znaczenia wówczas dopiero, gdy uświadomimy sobie dośrodkowy charakter domu. Jesteśmy ukryci u siebie w domu i wyglądamy na zewnątrz. Okno w domu położonym wśród pól to otwarte okno, spojrzenie zwrócone ku równinie, ku dalekiemu niebu, ku światu zewnętrznemu w głęboko filozoficznym sensie tych słów. Człowiekowi, który marzy przy zamkniętym oknie – a nie wychyla się z okna czy jakiegokolwiek okienka – dom uświadamia istnienie świata zewnętrznego, który tym bardziej różni się od wnętrza, im dany pokój jest przytulniejszy. Mogłoby się здаwać, że dialektyka przytulności i świata nabiera precyzyjnych kształtów dzięki odczuciom istoty ukrytej, która ogląda świat zza okna”. Marzytel przeżywać ma „coś w rodzaju dialektyki bezkresu oraz przytulności, rzeczywistą rytmo-analizę, w której jestestwo odnajduje na przemian wyjście ku światu i poczucie bezpieczeństwa”, G. Bachelard, *Dom rodzinny i dom oniryczny...*, w: tenże, *Wyobraźnia poetycka*, wybór H. Chudak, przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, przedmowa J. Błoński, Warszawa 1975, s. 319.

dę przetartą z chlebem razowym). Stół kresowy był obfity, ciężki i tłusty. Ten świat nie znał jeszcze głodu i nędzy. A jego rajskość na zawsze kojarzona będzie przez pisarza z ogórkami z miodem.

Z każdym z opisywanych pokoi wiązała się inna historia z udziałem całej galerii różnych osób pochodzących z różnych stanów i środowisk. Prowokuje to snucia dalszych wspomnień. Wtedy we wspomnieniach Wańkowicza pojawiają się ludzie – „żywi”, „z krwi i kości”. I tak chociażby opisując salon pisarz przypomina sobie partię preferansa. Każda z osób biorąca w niej udział daje mu z kolei podstawę do snucia kolejnej historii. Prezentując sylwetkę księdza proboszcza gromadzi anegdoty związane z tą postacią, co daje mu pretekst do zaprezentowania innych księży, których zapamiętał z dzieciństwa. Anegdota „goni” anegdotę, Narrator opowiada a to o proboszczu, który strzelał do mufki, bo myślał, że to szarak, a to o przejażdżce tegoż proboszcza na narowistym koniu zakończonej w kałuży, a to o rządcy p. Paszkiewiczu, któremu na *prima aprilis* podano kopiasty półmisek kołdunów nadzianych trocinami, a to o wujku Sewerutku poczęstowanym przez Mela porcją amoniaku (słynne „amoniaku łajdaku”). Dykteryjka goni dykteryjkę.

Oto pojawiają się historie o kolejnej, zbitej lampie, polanie wrzuconym przez kuchenny komin i utopionym w zupie i wścieklej kucharce, manekinach imitujących trupy podkładane do damskich łóżek, kąpielach nago przy starych pannach pływających właśnie po jeziorze. Anegdoty wpisane w fabułę *Szczenięcych lat* można by przytaczać bez końca. „Były to figle, że tak rzekę – tłumaczy Wańkowicz – rytualne, uświęcone tradycją i niekaralne. Aż dziw, że te wszystkie dryblasy tak powtarzały dowcipy pokoleniami”⁴². Nawet inicjacje w grzech – pierwsze, młodzieńcze doświadczenia erotyczne – potraktowane są w tej opowieści z przymrużeniem oka. Są to typowe grzeszki młodości. Jurność „pańska” w opowieści Wańkowicza pozbawiona została wulgarności, gdyż w świecie podporządkowanym prawom biologii okazuje się czymś naturalnym, usankcjonowanym przez tradycję i w społeczeństwie tradycyjnym, patriarchalnym nie może być traktowana jako występki. Także śmierć jawi się jako zjawisko wpisane w odwieczny porządek rzeczy. Opowieść w *Szczenięcych latach* toczy się leniwie, aż w końcu dochodzi do spiętrzenia dygresji, bo każda warta jest opowiedzenia i posłuchania.

W porządek przyrodniczy wpisany został rok liturgiczny. „Naprzód był adwent”⁴³ – wspomina z namaszczeniem pisarz. A po nim następowały kolejne święta wpisane w im tylko właściwy rytuał. W pamięci małego Mela utkwiła zwłaszcza Wigilia i Nowy Rok. Modlono się zresztą nie tylko w czasie świąt, ale również podczas codziennej, ciężkiej pracy. Uświęcano w ten sposób dom i codzienne życie. Bliskość Boga dało się odczuć w każdej wykonywanej czynności:

– Modlisz się do Boga i objadasz się podczas tego – gorszy się nauczyciel, p. Blesse, Luter, przez drzwi swego pokoju wysłuchujący moich praktyk. Kochany panie Blesse! Dom nowotrzebski – to nie kircha z krzyżem surowym pośrodku, bez organów i „iluzji”, gdzie się przychodzi do Boga jak do feldfebla zdawać rzetelny raport. Dom nowotrzebski modli się każdą drzazgą swej ściany, śpiewem siedzących w niej świerszczów, siorbaniami nosów bab parobczańskich, merdaniem ogonów tych kundli, co mimo surowego zakazu powlazily pod

⁴² M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 28.

⁴³ Tamże, s. 24.

stół. [...] Nasz Bóg, panie Blesie, jest cierpiący jak i my, podległy pokusom jak i my; mieszka z nami, jest z nami w każdej godzinie życia, jest swoją osobą w domu; zdążyliśmy się do Niego przyzwyczaić; co tam mówić o jedzeniu grochu w czasie modlitwy – my, ludzie ułomni, nawet grzeszyć przyzwyczailiśmy się w Jego obecności⁴⁴.

To całkowite podporządkowanie egzystencji człowieka cykлом przyrodniczym bezwarunkowo wpływało na ukształtowanie jego stosunku do innych zjawisk, w tym również społecznych. Wańkowicz, wnikliwie obserwując otaczający go świat, zyskuje pewność co do tego, że otoczenie wywiera wpływ na człowieka, wpływa na jego mentalność i zachowanie. Ale i odwrotnie – zagospodarowanie tej przestrzeni zależy od człowieka. Nie bez znaczenia pozostaje przekazywana z pokolenia na pokolenie tradycja utrwalająca określone wzory zachowań. Można mówić o ich rytualizacji i uświęceniu. Wańkowicz w rekonstruowanej przez siebie prywatnej historii rodzinnej z upodobaniem eksponuje to, co było charakterystyczne dla społeczności kresowej. Ponad wszystko ceniono dobre wychowanie, rycerskość wobec kobiet, szacunek dla starszych i wielkie poczucie godności własnej.

W *Szczenięce lata* wpisana jest „historia długiego trwania”. Wańkowicz jest pisarzem pochylonym nad polskim losem, w tym przypadku wpisany w mitologię kresową, w mit „przedmurza”. Sam był potomkiem szlacheckiego rodu „herbu Lis – odmieniony”. Opowieść przypomina przywoływany już w tym artykule palimpsest, zdzierając kolejne warstwy nadbudowane przez historię dochodzi się do samego początku aż do preliminariów epoki baroku. Pisarz zaznacza z dumą, że jego ród wspomniany był już przez Mikołaja Reja. Był to ród starodawny, gdzie imię przechodziło z ojca na syna, gdzie wciąż żyła pamięć o wielkości dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej. „Trzeba wiedzieć – pisał – że Wańkowiczów było jak rojstu w Mińszczyźnie i wygodniej było przezywać ich od majątku albo, jeżeli imię ojca było rzadkie, z ojca”⁴⁵. Ta konserwatywnie rozumiana tradycja stała się – dla pisarza – trwałą podstawą kultury społeczeństwa kresowego, dającą gwarancję ciągłości kultury narodowej. Za wierność tradycji, a szczególnie tej patriotycznej, opartej na instynktownym przywiązaniu do ziemi rodzinnej, na Kresach płaciło się najwyższą cenę – cenę majątku i często również własnego życia.

W dzieje jego rodziny wpisany został etos rycerski, etos trwania na zagrożonym posterunku granicznym w obronie Ojczyzny i wiary w Boga, niezatarta pamięć o Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Mieszkańcy przekonani byli co do znaczenia swego posłannictwa – co do tego, że ich przeznaczeniem jest pełnienie specjalnej misji dziejowej, której celem jest twarde stawianie oporu naporowi „barbarzyńców” ze Wschodu w obronie uświęconych wartości, wśród których najwyżej ceniono patriotyzm i katolicyzm silnie ze sobą sprzęgnięte. Ta historia wpisana została w mury polskiego dworu.

Pisarz nakreślił w omawianej książce epopeję jego trwania i zagłady jako świątyni, twierdzy, figury Ojczyzny, wykreowanych zgodnie ze słowami *Hymnu polskiego* Władysława Bełzy („O polski kraju święty! warowny domie nasz”) lub Or-Ota („A cała Polska – jego dom”). Polski dwór sakralizowany jest na polskie *fortalicjom*. Dwór polski, potraktowany przez Wańkowicza wzorcowo, wyrażał czas heroicznego budowania kultury w zgodzie z Naturą, a przez swój aksjologiczny ład, stawał się

⁴⁴ Tamże, s. 25.

⁴⁵ Tamże, s. 11.

w jakis szczegolny sposob przestrzeni magiczna, funkcjonujaca w wymiarze mitycznym – przestrzeni przeszlej szczesliwosci na tle poczucia powszechnej bezdomnosc i zagrozenia utraty tozsamosci narodowej. Dlatego ten dworkowy byt aksjologiczny za Ludwikiem Morstinem mozna nazwac: „Klejnotem Polski, sercem swiata” (*W starym dworze*). „Zlota” legenda polskiego dworu, ktora buduje Wankowicz, wpisana w przestrzen tradycji, dawala czlowiekowi szanse na pogodzenie sie z historia, na odnalezienie wlasnego miejsca w centrum dziejowym, co mialo niewatpliwie charakter integracyjny, terapeutyczny, a przez to konsolacyjny.

W tak potraktowanej przestrzeni dworu dochodzi do kumulacji czasu. Tak Wankowicz pisal o Kaluzycach: „Dom ten, ksiega zywa pokoleń, budowany byl przez dzieje, rozrastal sie na generacjach niby pancierz jakiegoś zwierzenia na jego zywym cielem”⁴⁶. Stad mial pochodzic Walenty Wankowicz, malarz i przyjaciel Adama Mickiewicza. Domy dzieciństwa przepelnione byly pamiatkami polskosci. Ale nie byly to jednak domy – muzea, domy – wiezienia. Polskosc wpisana w te mury i przenikajaca, jak w Soplicowie, atmosfere domu, miala charakter zywotny, przenikala cala tradycje rodzinna. Byla dla rodziny najwiekszym skarbem, ktory nalezy strzec przed wladzami zaborczymi. Losy rodziny Wankowiczow i Szwoynickich dobrze wpisuja sie w schematy biografii romantycznej, w tym przypadku realizuja figure losu bohatera walk niepodleglosciowych zeslanca. Ojciec Wankowicza, jako mlody chlopak, student prawa w uniwersytecie krakowskim ujety zostal w powstaniu styczniowym z bronia w reku. Swój udzial w insurekcji przypalil zsyka na Sybir, skad powrotil dopiero po 10 latach i osiadl w Kaluzycach. Jego los potwierdza wartosc i sens ofiary patriotycznej i jej ekspiacyjny charakter, wpisujacej sie w martyrologiczny mit *gloria victis*. Listy ojca z Syberii pisane dwa razy do roku do matki starszki byly przechowywane w pieczyzmie w specjalnej cedrowej skrzynce.

W tych warunkach, tu na Kresach, walka z zaborca stawala sie naturalnym przykazaniem kazdego męzczyzny. Powstanie, ktore zostalo brutalnie stlumione, zakonczone masowa rzezia, oraz deportacja, zsyka stalo sie nieodlaczna czastka historii rodu Wankowiczow. Rodzilo to w kolejnych pokoleniach, w tym rowniez w mlodym Melu, pewnosc, co do koniecznosc zlozenia ofiara patriotycznej z wlasnego zycia. Ofiara ta w sposob oczywisty wpisuje sie w historie kresowa, ulegajac przy tym mityzacji. Mit ziemi rodzinnej nabieral w ten sposob walorow heroiczych i jednoczesnie martyrologiczych.

Tak wiec pisarz wychowany zostal w duchu wyidealizowanej, sakralizowanej polskosci. Przekazano mu niewzruszone zasady tradycji szlacheckiej, spod wladzy ktorej pod kara infamii nie mozna bylo sie wylamac. To zamkniecie sie w kręgu odrębnosci narodowej – scisle ze soba powiazanych polskosci oraz katolicyzmu – trwanie przy nich bylo wartoscia, bo przyjecie takiej wlasnie formuly patriotyzmu prowadzilo do niezachwianego niczym poczucia tozsamosci zagrozonych wplywem innych, ale jednoczesnie nie pozwalalo na krytyke tezej formuly, ani tez charakteru narodowego Polakow. Wankowicz jednak w imie prawdy o Kresach demaskuje wady narodowe szlachty kresowej takie jak warcholstwo, pieniactwo, lenistwo, konserwatyzm spoleczny, latwa filantropie⁴⁷.

⁴⁶ Tamże, s. 42.

⁴⁷ W przedmowie do wydania z roku 1934 Wankowicz obszernie pisal o blaskach i cieniach kultury szlacheckiej

Usankcjonowana przez tradycję ustroj patriarchalny, w którym rządziła zasada „bić rzadko, ale jak bić, to żeby bity się zwalił”, uznawany był przez dwie strony za naturalny układ świata, za ostoję ustroju i źródło zarobku. Chłop, zakochany w „pańskości”, z pokorą uznawał obecność panów za historyczną „konieczność” – „Panowie, rzecz prosta, byli i pozostali aż do końca klasą żyjącą z pracy chłopskiej, która straciwszy drastyczne pańszczyźniane formy, w gruncie rzeczy nacechowana była wielką zależnością od dworu”⁴⁸. A zatem „Panu wiele było można, panu wiele nie można było”⁴⁹. To tłumaczy, dlaczego „z pojęciem pańskości polskość też była związana nieodłącznie”⁵⁰. Wańkowicza drażni ten anachronizm zwłaszcza wtedy, gdy ze szkół warszawskich zjeżdżał do domu. Ten krytycyzm nasilił się u niego po rewolucji 1905 roku. Kresy okazują się wtedy przestrzenią zamkniętą, a w młodym człowieku rodzi się tęsknota za innym, bardziej nowoczesnym światem.

Szczenięce lata nie są więc bezkrytyczną apologią polskości i szlacheckości. Przeciw wyłącznej polskości Kresów świadczy – według Wańkowicza – przejściowość świata opisywanego w *Szczenięcych latach*, czyli mnogość i przemieszanie grup etnicznych. Dwory – wysepki polskości – były polskie, szlacheckie i katolickie, a więc pańskie, a wieś białoruska, chłopska. Ta dynamika różnorodności narodowościowo – językowo – religijna pozwoliła Wańkowiczowi mówić o zjawisku wspólnych, heterogenicznych i hybrydycznych kresów⁵¹.

Pisarz, choć docenia ową różnorodność źródeł zjawiska kulturowego na Kresach i płynące stąd wartości, to jednak nie potrafił znaleźć wiarygodnego języka, aby ukazać ową różnorodność w wielości. „Jeżeli tkwi jakaś słuszność historyczna w pięknym powiedzeniu znakomitego historyka Polski i Europy, iż >Polska była motylem< [Normana Davisa – dop. M. J. O.], [...] to jeszcze trafniejsze byłoby odniesienie tego określenia do Kresów. Na pewno bardziej niż Polska, motylem były Kresy. Tylko jak teraz odkryć i opisać motylą naturę Kresów?”⁵². Temu zadaniu Wańkowiczowi przy całej barwności jego kresowej opowieści nie udało się sprostać i stworzyć opowieści o fenomenie wielojęzyczności Kresów. W sposób radykalny nie przekroczył horyzontu narodowego, społecznego i religijnego. Jego spojrzenie na miejscową ludność pozostaje zewnętrzne, „z boku”. Pisarz nie wnika w świat Innego, choć w pełni toleruje jego obecność.

Choć wielokrotnie starał się być przekorny, ironiczny, często krytyczny wobec panowania polskiego na Kresach aż po zdobytą w zakończeniu opowieści pełną świadomość moralnej klęski określonej wizji Kresów, to nie umiał radykalnie przekroczyć granicy w nakreślaniu obrazu świata z punktu widzenia polskich Kresów⁵³.

⁴⁸ Tamże, s. 79. Wańkowicz ostro ocenia zachowanie szlachty kresowej: „Ale i na Kresach panoszyła się dzika plutokracja, skrajny serwilizm szaraczków, zupełna przemoc pieniądza”, *Z Przedmowy*, dz. cyt., s. 98.

⁴⁹ Tamże, s. 57.

⁵⁰ Tamże, s. 56.

⁵¹ E. Czapplejewicz, dz. cyt., s. 2.

⁵² Tamże, s. 8.

⁵³ Szczególnym dopełnieniem omawianej książeczki stała się *Opierzona rewolucja*. Ale jest to temat na oddzielny artykuł.

Dlatego niech nie zmyli nas pogodna nostalgia *Szczenięcych lat*. Gdyż za Wincentym Polem można powtórzyć: „i na kresy przyszła w końcu kreska”. Pisarza nie interesuje jednak odkrywanie w historii kresowej głębszych sensów filozoficznych i poszukiwania mechanizmów rządzących jej procesem. Mamy tylko pełne boleści stwierdzenie, że człowiek po raz kolejny i nie po raz ostatni okazuje się bezradny wobec *fatum* historii, która niszczy z okrucieństwem i bezwzględnością zastany porządek świata. Wańkowicz ma w pamięci zarówno bogate, spokojnie żyjące Nowotrzeby i Kalużyce, ale również te z czasów rewolucji bolszewickiej rozgrabiane przez miejscową ludność, spalone i ostatecznie starte z powierzchni ziemi, kiedy to okazało się, że zgodne współżycie narodów jest mrzonką. W zakończeniu *Szczenięcych lat* Wańkowicz opisuje wejście korpusu Józefa Dowbora-Muśnickiego do zrujnowanych Kalużyc. Karne ekspedycje ułanów przeprowadzają akcję odwetową we wsi – „sieką do krwi chłopów”.

Tak oto zderzyły się dwie prawdy – „amarantowa”, „pańska” i „szara, łapciowi, kurna i dymna” „Stare to znajome – od Batorego – pociągnięty pod politurę palisander. O, jakże kocham, syn tej ziemi, obie prawdy”⁵⁴. Przeczuwana apokalipsa w końcu stała się faktem: „ruszyła wielka dziejowa kra”⁵⁵. Śmierć i pogrzeb babki z Nowotrzeb w roku 1913 miały dla pisarza znaczenie symboliczne – końca pewnej epoki.

Wkrótce ziemie Mińszczyzny i Kowieńszczyzny zamieniły się w krwawy połać, po którym „przewalały się w latach 1917–1919 wojska rosyjskie, bolszewickie, bandy zrewoltowanego chłopstwa”. „Aż dziwne, jak nie stać na nowe dowcipy historii...”⁵⁶. Pod naporem dziczy ze Wschodu, niosącej totalną zagładę, runął stary porządek. Dworki nieodwołalnie pochłonęła niszcząca wszystko przestrzeń wojennej zagłady. Próg gościnnego dworu przestępują „Obcy”. Podobne sytuacje miały wielokrotnie miejsce w pełnej trudnych doświadczeń polskiej historii, co z powodzeniem utrwaliła literatura.

Dotyczyło to jednak tylko wybranych dworów, natomiast obecny akt profanacji i barbarzyństwa dotknął w bezwzględny sposób wszystkie polskie siedziby na Kresach. Doszło do konfrontacji tego, co zewnętrzne, wojenne, chaotyczne, z tym, co wewnętrzne, polskie, sakralne. Wyraża się to przede wszystkim, we wspomnianym już, w mocno nacechowanym emocjonalnie semantycznym geście przekraczania progu dworu, wpisanym w symbolikę domu – twierdzy. „Obcy wleźli nam do chaty” – tak śpiewali bohaterowie *Cudu mniemanego, czyli Krakowiaków i Górali* Wojciecha Bogusławskiego. W czasie wojny totalnej i rewolucji żaden polski dom nie został oszczędzony. Jakże okrutny jest obraz stojących w kręgu dworu rządu furmanek chłopów z „naszych” wsi, którzy cierpliwie czekali na odpowiednią chwilę, aby przystąpić do rabunku. Wkrótce:

[...] tłum chłopski w żarłocznym milczeniu włókl futra, firanki, naczynia, zerżnięte pokrycia kanap. Alinka nie mogła już nic zrobić. Chodziła między nimi i powtarzała: „ot, zobaczycie, panicz przyjdzie, zada wam”. Baby siorbiąc nosami, obładowane pościelą, przypadły do jej ręki ze współczuciem „a biednieńkaja!” i rabowały dalej. „Biednyj, że biedny nasz Tola” – wzdychał chłop z najbliższej wsi, mozoląc się nad podważeniem szuflady⁵⁷.

⁵⁴ M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 91.

⁵⁵ Tamże, s. 40.

⁵⁶ Tamże, s. 93.

⁵⁷ Tamże, s. 93.

A tak wyglądało zniszczenie Kalużyc:

Ostatni raz widziałem je po pogromie bolszewickim, gdy przyszli ułani korpusu Dowbora. Ziały wyrwane futryny okien. Kominki rozwalone siekierami: szukali skarbów. Porozłupywane kasetony w suficie: wyrąbywali mosiężne śrubki. W salonie wielka, gruba kolumna palisandrowa trema sterczy strzaskana, niby pień złamanego przez piorun drzewa; ciemna śniadość palisandru, niemy towarzysz życia i dzieciństwa, świadek tyloletni zabaw – rozpruta [...]. Park zasypany kartkami porwanych książek biblioteki. Co za praca – tak pracowicie porozrywać trzy tysiące tomów – szukali skarbów⁵⁸.

Wojna uśmierciła polski dwór w sensie materialnym (zniszczenie wnętrza domu – przedmiotów, sprzętów, a zwłaszcza mściwa profanacja książek z domowych bibliotek, obrazów, fortepianów, a nawet samych murów) oraz ideowym rozumianym jako zespół określonych wartości. Zniszczenie nie ominęło także przestrzeni wokół dworu, co było tym boleśniesz, że całość otoczenia, a szczególnie stare drzewa okalające budynki, zawsze utożsamiano z ideą polskości. Ich śmierć ma dla Wańkowicz znaczenie symboliczne:

Drzewa – wspomina Wańkowicz – sadił dziad, drzewa sadił ojciec. Każde zdarzenie w rodzinie zaznaczone było sadzeniem drzewa. Z parku wywalał się na nasz dom nawalnica starodrzewiu: lip starych o konarach tak do ziemi przygiętych, że tworzyły altany; kasztanów dziwnie porozwidlanych, że srebrzyły się w księżycowym świetle jak zjawy; skrzypiały podpróchniałych brzoź – babuli, rezydentek uciążliwych każdemu, trzymanyh z łaski; świerków pooranych piorunami. Całe to sędziwe, artretyzmem, latami pokręcone dziadostwo tchnące wilgocią nigdy nieosłonecznionego poszycia – hodowało się razem z pokoleniami domu, żyło z pokoleniami domu, było czymś tak grającym rolę w rodzinie, jak Alinka, jak Kazimierz, jak stara służba⁵⁹.

Uporządkowaną i planową przestrzeń niszczone bezmyślnie i skutecznie. W ten sposób zewnętrżność wojennego chaosu brała w swe władanie świat całości – świat: domowy, dośrodkowy, „przeciwwataków”. Malownicze obrazy dworów, dobrze zakorzenione w narodowej wyobraźni jako motyw nostalgiczny i sielski, pozostaną tylko jedną z klisz legendy kresowej. Przestrzeń Kresów „jawi się teraz jako obszar triumfującej dzikiej natury i pozostającego w stosunku do niej w korelacji antykułturowego barbarzyństwa”⁶⁰. Dlatego dla Wańkowicza profanacja dworu jest aktem nie tylko barbarzyństwa, ale również ostatecznym potwierdzeniem zagłady polskiej kultury. Dlatego „Dom ten i życie w nim zawarte musiały zniknąć. Był zbudowany na życiu, niby życia tego przekwit, zmurszałość i przeżytek. Nie był przygotowany na czasy, które idą. [...] Życia dawnego nie ma. Musiało odejść. Rozumiem. Ale żal”⁶¹. Jakże bolesny jest kończący *Szczenięce lata* lament nad utraconym domem rodzinnym: O Boże! O Wielki Boże! Nie ma Kalużyc!⁶². I pisarz dodaje w zakończeniu: „Domy kresowe już zmarły”⁶³. Nic nie wskrzesi ich do istnienia. *Szczenięce lata* stają się zatem:

⁵⁸ Tamże, s. 90.

⁵⁹ M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 70.

⁶⁰ K. Stępnik, *Kompania wołyńska*, w: tenże, *Rekonesans. Studia z literatury i publicystyki okresu I wojny światowej*, Lublin 1997, s. 50-51.

⁶¹ Tamże, s. 41.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

[...] symboliczną opowieścią o losie kresowych domów i dworków. Po większości z nich nie pozostał przecież kamień na kamieniu, tylko w zdziczałych ogrodach można było jeszcze do niedawna dostrzec zarysy fundamentów zdruzgotanych, zniesionych z powierzchni domostw⁶⁴.

Traktat ryski bezpowrotnie oddzielił te ziemie od Ojczyzny. Wraz z nim bezpowrotnie umarła idea jagiellońska jako zbyt anachroniczna, a właściwie nierealna, we współczesnym, zmaterializowanym świecie. Teraźniejszość weryfikuje historię w jej Kresowym kształcie, jednocześnie tworząc ją jakby na nowo, przeszłość, często zniekształcona, kaleka, staje się integralnym składnikiem współczesności. Wańkowicz przez swą narrację kresową uświadamia odbiorcy, że nie ma jednej prawdy kresów. Nie wiadomo, czyja wojna; „pańska” czy „chłopska” była wojną sprawiedliwą. Ale jedno jest pewne, że mord zastąpił dialog oparty na otwartości i umiejętności bycia z Innym i wśród Innych oraz na umiejętności radzenia sobie z prawdą o sobie oraz działaniu opartego na odpowiedniości słowa i czynu⁶⁵.

Według pisarza, w doświadczeniach katastroficznych I wojna światowa i rewolucja październikowa okazały się wydarzeniem niepowtarzalnym w swym totalnym barbarzyństwie. Doprowadziły do destrukcji *sacrum*, wyrażającego się przez harmonię, stanowiącą podstawę porządku kresowego *uniwersum*. Wańkowicz w *Szczenięcych latach* pokazał, że w obliczu dziejowego kataklizmu niemożliwa do pogodzenia okazała się pozytywna wizja przeszłości z twardym rozpoznaniem rzeczywistości politycznej. Pierwotna, harmonijna jedność kultury i natury, mająca swe uzasadnienie w pojęciu pielęgnacji, co odzwierciedlało się w wywodzącym się od czasów oświecenia ukształtowaniu przestrzeni dworkowej, straciła sens i uległa demystyfikacji. Natura, która stanowiła cel wszelkich działań kulturotwórczych, w czasie wojennego kataklizmu obróciła się przeciw kulturze, nieodwołalnie ją niszcząc.

Pisarz kreśląc obraz doszczętnie zniszczonych rodzinnych gniazd bezlitośnie obnażał przyczyny klęski Kresów, nie bojąc się przy tym zdeprecjonować narodowej świętości i obnażyć tabu. Dobrym uzupełnieniem dla pełniejszego sposobu ujęcia przez pisarza tego zagadnienia jest analiza socjologiczna dokonana przez Krzysztofa Kwaśniewskiego. Zwraca on uwagę na to, że obok *Kresów* pisanych z wielkiej litery pojawiają się również *kresy* pisane z małej litery. Termin *kresy* funkcjonuje odmiennie niż pogranicze czy granica. „O ile pogranicze jest zjawiskiem symetrycznym, a dana strefa stanowi pogranicze dla społeczności zamieszkałych po obu jej stronach, o tyle *kresy* są asymetryczne, są zawsze kresami tylko dla ludzi żyjących po jednej ich stronie”⁶⁶. Stąd, jak pisze badacz, *kresy* charakteryzują dwie podstawowe właściwości – dążenie do „[1] **ofensywy**, dążenia do pozyskiwania, postępów terytorialnych i aneksji aż do agresywności (przejawiającej się właśnie w owej jednostronności) i [2] właściwości **mitotwórczych** (wynikających chyba jednak z owej ofensywności). [...] Jeżeli jednak racje ofensywne nie są realne albo popularne, strona ofensywna zaczyna się powoływać na racje obronne, a nawet rzewne (i to szczerze) emocje [podkreśl. autor]”⁶⁷. Dlatego tak ważne staje się dookreślenie pojęcia „*kresy*” jako czyjegós i w jakimś kie-

⁶⁴ A. Bernat, dz. cyt., s. 10.

⁶⁵ E. Czaplejewicz, dz. cyt., s. 14.

⁶⁶ K. Kwaśniewski, *Spoleczne rozumienie relacji kresów i terytorium narodowego*, w: *Kresy...*, s. 45-59.

⁶⁷ Tamże, s. 64.

runku zwróconego⁶⁸. Kresy zamieniają się w bastion, przedmurze, rubież, a przestają być sąsiedztwem równoprawnym. Natomiast termin *kresy* zakłada ukierunkowanie przeciwko komuś, a zatem agresję, co eliminuje zgodne współzycie i porozumienie się narodów.

Powołując się na ustalenia Kwaśniewskiego, można powiedzieć, że Wańkowicz pokazał w swej książce zmaterializowaną w wybuchu wzajemnej nienawiści agresję *kresów* przeciw *Kresom*. Historia z całym okrucieństwem zdemaskowała fałsz koncepcji, według której Kresy są tylko i wyłącznie domeną polską, katolicką i szlachecką, gdyż w rzeczywistości są zjawiskiem heterogenicznym. Tym samym opowieść kresowa Wańkowicza utrwalona w *Szczenięcych latach* zamienia się w narrację o klęsce określonej koncepcji Kresów budowanej na fundamencie bliskiego utopii mitu romantycznego w ujęciu arkadyjskim. Jest to narracja mówiąca o braku porozumienia pomiędzy stronami, o bolesnym doświadczeniu egzystencjalnym człowieka kresowego w „przeciągu historii”, a przy tym obnażająca fałsz rozumienia takich pojęć jak ojczyzna, patriotyzm i tożsamość narodowa. Dało Wańkowiczowi pretekst do rozrachunku ze szlachectwem w ogóle, o czym wkrótce szerzej pisał w *Kundlizmie*.

Można powiedzieć, że *Szczenięce lata* są pisane jako *requiem* dla Kresów – pożegnaniem z ideą jagiellońską, promującą wspólnotowy charakter państwa o bardzo rozległym terytorium, tolerancję religijną rozumianą jako świadomość i poszanowanie własnej tożsamości, dającą jej poddanym poczucie godności i wolności. Otrzymujemy w tej opowieści szczególnie spojrzenie na rolę Polski na kresach, na „kresowa szkołę przetrwania”, „przeглядanie się Polski w lustrze Kresów”⁶⁹. Wańkowicz nigdy nie popierał wyłączności polskich dążeń do zagospodarowania wielości i różnorodności Kresów, do uporządkowania prowadzącego do podporządkowania, dominacji lub aneksji. Daleki był od ekspansjonizmu i jednocześnie egoizmu narodowego. Pisał swój tekst przecież nie tyle przeciw „polskim kresom wschodnim”, przeciw polonizacji tych terenów, ale przede wszystkim przeciw wszelkim nacjonalizmom etnicznym.

Dekonstrukcja mitu Kresów pozwoliła Wańkowiczowi wyjść poza schematy myślenia regionalnego i wykreować etos polski o uniwersalnej wykładni. Można powiedzieć, że mamy do czynienia ze szczególnym powrotem do czegoś, co istnieje tylko w pamięci osobistej, w celu wprowadzenia tego do pamięci społecznej. Tematy kresowe wyróżniające się cechami ponadindywidualnymi w ujęciu Wańkowicza zyskują indywidualną realizację. A zatem podczas lektury *Szczenięcych lat* należy zwrócić szczególną uwagę na indywidualne wykorzystanie elementów systemu kulturowego w tworzeniu autonomicznej struktury, która daje podstawę do nowego odczytania funkcjonującego już w społecznym obiegu dyskursu kresowego. Krzysztof Kąkolewski w rozmowie-rzece z Wańkowiczem zwrócił uwagę na specyfikę dyskursu wpisanego w omawianą powieść:

Pan pisząc to w środku międzywojni opisywał dawno minione, czasy, czasy utracone a ja czytając powtórnie teraz *Szczenięce lata* odczułem to jak opis tych czasów, w których Pan to pisał jako książkę nie o pierwszej przedwojnie, a o drugiej przedwojnie, jakby coś z mojego dzieciństwa⁷⁰.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ E. Czapplejewicz, dz. cyt., s. 14.

⁷⁰ Wańkowicz, opr. M Kurzyna, Warszawa 1972, s. 49.

W odpowiedzi Wańkowicz stwierdził, że: „To mnie przejmuje, skoro Pan tak odczuł, jest widać w tej książce nie tylko egzotyczna dokumentacja obyczajowa, ale i „wieczny człowiek”⁷¹. Ta wymiana zdań okazuje się niezwykle istotna dla odczytania sensu tej pozornie skromnej książeczki. Mamy bowiem dwie perspektywy czytania tekstu. *Szczenięce lata* to rodzaj dokumentu, kroniki rodzinnej czy gawędy, ale, jak się okazuje, nie tylko, bowiem pisarz bohaterem uczynił określoną epokę, co z kolei pozwoliło mu pisać o losie zbiorowym. Dzieje rodzinne zaczynają wtedy pełnić funkcję *pars pro toto*. Losy pojedynczych osób z rodziny nabierają charakteru *exemplum*. W ten sposób z opowiadanej z animuszem, barwnej historii rodzinnej, osadzonej w określonym *milieu*, daje się wydobyć jej archetypiczny subtekst, pozwalający odkryć filozofię ponadjednostkowego trwania⁷². Losy rodziny Wańkowiczów nabierają więc walorów archetypu polskiego, ale również ludzkiego losu w określonej czasoprzestrzeni.

„Mnie – pisał Wańkowicz – interesuje prawda syntetyczna, a nie dokumentalna. Z każdego losu biorę, co w nim jest szczególnego, to „wyjątkowe”, „gęste”, „mocne”, inaczej byłoby to szare, nijakie, [...]”⁷³. Nie interesuje go, co sam wielokrotnie podkreślał, prawda dokumentalna, tylko esencjonalna⁷⁴.

O budowanych przez siebie kresowych obrazach mówi w kategoriach malarstwa „słuchowo – smakowo – węchowego”⁷⁵. Używa przymiotników do odmalowania tła, „gruntu”, jak go sam nazywa, potem wprowadza detale do opisu, aby następnie skupić się na oddaniu dźwięku, dotyku lub smaku. W ten sposób stara się oddać niepowtarzalną, jedyną w swym rodzaju atmosferę kresowego – przejściowego, pogranicznego świata. Pisarz stara się przypomnieć sobie i zapisać jak najwięcej. W tym celu buduje konstrukt gatunkowo niejednorodny. Świadomie posługuje się zwrotami narracyjnymi, często rozbudowanymi dygresjami, operuje wtrętami, wprowadza nieustannie zmiany tematu. Tworzy twór literacko pojemny, złożony, hybrydalny, mozaikowy. Fabuła dąży do granic fikcji, ale pisarz nigdy jej nie przekracza.

Wańkowicz w *Szczenięcych latach* w szczególny sposób spożytkował wywodzącą się z kultury sarmackiej g a w ę d ę . Odwołanie się do zasad tego gatunku nie ma w przypadku jego pisarstwa charakteru zabawy literackiej – działań stylizacyjnych lub pastiszowych. „W gawędzie chodzi bardziej o tworzenie słowne związane z określoną sytuacją towarzyską, niż o twór słowny. Ma ona wywoływać wrażenie wypowiedzi samorzutnej w danej chwili stosowanej, niekoniecznie zaś samoistnej i starannie skomponowanej całości”⁷⁶. Wbrew współczesnemu poczuciu anachroniczności Wańkowicz odświeżał gawędę ze względu na możliwość wniesienia do tekstu własnej osobowości, poziom merytoryczny i sposób przekazywania wiedzy o rzeczywistości w zestawieniu z bardziej nowoczesnymi środkami artystycznego wyrazu. Uznał ją za

⁷¹ Tamże, s. 50.

⁷² G. Borkowska, *Rodzina mityczna – archetypy rodzinne w literaturze polskiej XIX wieku (z rzutem oka na wiek następny)*, w: *Rodzina – prywatność – intymność. Dzieje rodziny polskiej w kontekście europejskim*, zbiór studiów pod red. D. Kałwy, A. Walaszka, A. Tarnowskiej, Warszawa 2005, s. 125.

⁷³ Wańkowicz, dz. cyt., s. 23.

⁷⁴ Tamże, s. 27.

⁷⁵ Tamże, s. 15.

⁷⁶ Z. Szmydtowa, *Czynniki gawędowe w poezji Mickiewicza*, w: *tejsze, Renesans – Mickiewicz i inne studia*, Warszawa 1961, s. 263.

najlepszy – jego zdaniem – sposób porozumiewania się z czytelnikiem i przekazywania wiedzy o świecie i ludziach zapisanych w jego pamięci⁷⁷. Gawęda, „ujęta w karby szlachecka z jej niesłychaną plastyką, zbliżeniami, egocentryzmem i zachwycającymi dygresjami – zwornikami luków zamierzonej narracji”⁷⁸, pozwoliła pisarzowi na wykorzystanie w szczególny sposób ekspresji słowa. Według Wańkowicza każde słowo ma swój określony materialny kształt, charakteryzuje się niezwykłą plastycznością, można rzec „soczystością”⁷⁹. Dlatego:

Szczenięce lata porywają żywołem języka. Języka „z pobrzeży”, jak mawiał Wańkowicz, nasyconego różnymi esencjami: naleciałościami litewskimi, białoruskimi, pełnego owych „rozczmuchać” – co znaczy: ogrzać się, odtajać; „podsuponić” – podetknąć, podrzucić; „szmorgnąć” – rzucić. Gdzie słowa odryna, sierdż, świrna, kumpie, traktament były stale obecne w codziennej mowie mieszkańców doliny Niewiaży. Wańkowicz szeroko zagarnęła te lokalne wyrażenia, ich śpiewną intonację do swojego tworzywa literackiego. Miał po temu prawo: mowę tę znał od dziecka, stanowiła jego integralną część⁸⁰.

Barbaryzmy, zwroty potoczne, zwroty rzadko używane, figury retoryczne, porównania, okresy syntaktyczne, nagromadzone epitety, równoważniki zdań czynią język *Szczenięcych lat* „barokowym”, nieprzezroczystym. Dzięki temu, że wypowiedź utrzymana jest konsekwentnie w konwencji ustnego przekazu, narracja, oparta na anegdotach i dygresjach, staje się potoczna i barwna. Całość tekstu została opromieniona humorem, któremu Wańkowicz w swej twórczości przyznawał szczególną rolę⁸¹. Humor jest dla niego lekarstwem przed nadmiernym patosem i wzruszeniem, środkiem rozładującym napięcie. „Nie systematyzowaliśmy życia – stwierdza pisarz – po co mamy systematyzować książkę. Gadam, co chcę. Nawet kąpię się w czasie toków. Przypomniał mi się pierwszy zając. A teraz wracam do Micheja – o ile gdzieś nie utknę”⁸². Dla narratora – uważnego obserwatora otaczającego go świata – wszystko ma znaczenie, bo przecież każdy element tego świata coś ważnego mu sygnalizuje. W jego powieści, pomimo katastroficznego zakończenia, nie ma nic z ponuractwa czy też moralizatorstwa.

Sklonność do żartów, figlów, psikusów, a nawet sztubackie łotrostwo czy bezeceństwo, dla których Mel jest w stanie dużo zaryzykować – to wszystko jest świadectwem głoszonej przez niego afirmacji życia i jego smakowania, dzięki czemu można mówić o wpisaniu w powieść „uśmiechu życia”.

⁷⁷ A. Bernat, *Żywioty w dolinie Niewiaży*, w: M. Wańkowicz, *Szczenięce lata...*, s. 7.

⁷⁸ M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 99-100.

⁷⁹ Twórczość Wańkowicza charakteryzuje się ogromną świadomością wykorzystania języka operującego „słowem – patosem, że nagle gdzie powstał zgiełk, staje cisza; słowem-komikiem, który rozrzedził patos; słowem-poczeńcem, na którego nieobcięta jeszcze pępownię patrzy rozpromieniony rodzic; słowem – pyrtkiem jeszcze nie domytym, nie to, że z zasmarowaną gębusią; słowem-ciosem, przechowywanym w czeluściach zgrzebnego języka; słowem z lamusa, jeszcze na ten raz wydobytym jak zardzewiała brzeszczot; słowem-wspomnieniem, pachnącym saszetkami z heliotropu; słowem-wyzwaniem; słowem żądającym; słowem smacznym; słowem kolorowym; słowem pachnącym; słowem kojącym; słowem-zaklęciem; słowem-przekleństwem; słowem-błogosławieństwem; słowem-wytrychem; słowem – tylko dla Ciebie...” M. Wańkowicz, *Prosto od krowy*, cyt. za: *Wańkowicz*, oprac. M. Kurzyńska, Warszawa 1972, s. 60.

⁸⁰ A. Bernat, dz. cyt., s. 9.

⁸¹ Tamże, s. 7.

⁸² M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 83.

Zakończenie

W *Szczenięcych latach* Wańkowicz z powodzeniem wskrzesza pamięć o nieistniejących już Kresach, swojej „małej ojczyźnie”, opowiadając się po stronie szeroko rozumianego życia – pamięci i emocji. Pamięć ma w tym wypadku wartość ocalającą. Jego opowieść nie jest lamentem nad utraconą ziemią, okrucieństwem losu, zawiedzionymi nadziejami. Nie mają charakteru elegii, choć pojawia się w tej opowieści czytelny rys tragizmu, kiedy pisarz przywołuje obrazy wojennej Apokalipsy, która doprowadziła do „wygnania z raj”. *Szczenięce lata* to narracja o Kresach, która przekształca się w narrację o polskiej tożsamości i świadomości. Pisarz w ramach fabuły *Szczenięcych lat* dokonał konfrontacji dwóch mitów: mitu arkadyjskiego, szczęścia i odrodzenia, i mitu katastroficznego, cierpienia i zagłady. Dochodzi tym samym do konfrontacji dwóch różnych dyskursów kresowych posługujących się odmiennymi językami. Wańkowicz potwierdza w swej powieści, że społeczności wielokulturowe wystawione są na żer historii – muszą zmagać się z okrucieństwem losu. W arkadyjski świat bezwzględnie wkracza historia z całym swym okrucieństwem. Niszcząc wszystko, niesie ze sobą ból wykorzenienia. „Symbolicznym skrótem – pisze Małgorzata Czermińska – był tu obraz spalonego domu i wyciętych drzew w ogrodzie czy parku, którym dom był otoczony”⁸³.

Wańkowicz „ociera się” w swej opowieści o tragedię: „połamane pnące dawnego życia chce odrastać. Nie odrosną”⁸⁴. „Dwory kresowe już zmarły”⁸⁵. Historia zatoczyła po raz kolejny swe koło, miażdżąc wszystko, ale brutalizm i ohyda życia zostały w *Szczenięcych latach* zniwelowane przez jego niezniszczalną, biologiczną moc odrodzeńczą. Oto bowiem:

Rozrachowały się dwie prawdy. Kresom to nie nowina. Szumią sobie lasy dalej, jak przed laty, broczy żywica na wrzosowiska, pachnie ziemia, lśni rzeka, mrówki po lasach budowały kopce na wyrąbanych przez wojnę przesiekach i snują się drożynami z igliwia. Odbudował tak i owak szarą chałupę facyaty chłop [...]. Ziemi tej to nie pierwszyna, dziejom nie pierwszyna, pamięci lat kresowych nie pierwszyna i Bogu nie pierwszyna w niebie, i mądrymu porządkowi świata, i Wiecznemu Rozumowi, i Wiecznej Dobroci, które jak słońce przenikają świat, że żdźbło każde jego rośnie ku lepszemu, ku lepszemu; że na świecie jest coraz lepiej. Ale cóż począć – gdy dla rozdartego serca ludzkiego to pierwszyna [...] Pstrokatemu srokoszowi historii podobało się powłóczyć żywe serca ludzkie. Cóż uczynią? Żyją, nim zemrą”⁸⁶.

Tak, jak w pięknym wierszu Czesława Miłosza *Dwór* życie toczy się dalej, przybiera tylko inną formę. Dlatego w obrębie opowieści Wańkowicza mieści się zarówno idylla, jak i żaloba⁸⁷.

Budując swą narrację kresową pisarz starał się zrozumieć charakter polskiego losu, dotrzeć do samego rdzenia polskości. Ale polskie Kresy odchodzą bezpowrotnie w przeszłość, wraz z nimi w zapomnienie odchodzi dawna kultura, po której zostaną tylko wraz z upływającym czasem coraz mniej widoczne ślady. Ale właśnie one – owe znikające ślady, okruchy, fragmenty są dla Wańkowicza najcenniejsze. „Kresowość”

⁸³ M. Czermińska, dz. cyt., s. 136.

⁸⁴ M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 91.

⁸⁵ Tamże, s. 94.

⁸⁶ Tamże, s. 93.

⁸⁷ M. Czermińska, dz. cyt., s. 126.

pisarz łączy nie tylko z urodą pejzażu, dzikością przyrody, barwnością folkloru, kulturą szlachecką, utożsamianą z polskością, ale czyni ją synonimem wartości, przywracających ludzkiemu życiu ład i nadający sens odbudowany przez związek z przyrodą, pracą, tradycją niepodważalną aksjologię. Pisarz głosi wiarę w wartość życia i w jego odradzającą się nieustannie moc.

Jeśli uznamy, że mit to opowieść o zamierzonych dziejach, która ma zdolność modelowania zachowań zgodnie z własną logiką prawdy i sprawiedliwości, a jednocześnie zgodnie z jakimś wyższym rytmem prawideł rządzących światem, to opowieść o kresowym dzieciństwie Wańkowicza staje się opowieścią mityczną, wprowadzającą w struktury opowieści utopię⁸⁸. Wyobraźnia poetki pozwoliła Wańkowiczowi ujrzeć Mińszczyznę i Kowieńszczyznę w całym ich pięknie i bogactwie. Świat ten, wydobyty z mroków pamięci, żyjący w przeszłości w mitycznym czasie dzieciństwa, przeistacza się w „dom oniryczny”, który powołuje do życia tęsknota i wygnanie. Tak o tym pisał Gaston Bachelard: „Świat rzeczywisty zaciera się przed nami, gdy tylko przenosimy się myślą do domu naszych wspomnień. [...] Dom staje się wówczas czymś więcej niż tylko wspomnieniem, jest domem naszych marzeń, domem snów”⁸⁹. Parafrazując słowa Grażyny Borkowskiej, dotyczące Mickiewiczowskiego Soplicowa, możemy powiedzieć, że traktujemy Nowotrzeby i Kalużycę jako archetyp utraconej przestrzeni domowej, wykreowanej przez Wańkowicza dzięki sile wyobraźni, pobudzanej i kształtowanej przez nostalgię, uświadamiającej, że tak istniejące w przestrzeni estetycznej są „podobne do naszych snów, naszych wyobrażeń o idylli kraju dzieciństwa, o słodczy powrocie do chwili stwarzania naszego świata, do *Księgi Genesis*”⁹⁰.

Tak więc pomimo faktów dokonanych pisarz pozostał rzecznikiem urody życia i nie stracił wiary w człowieka. Wskrzesza pamięć Nowotrzeb i Kalużycę po to, aby utrwalić niezwykle bogactwo tego miejsca na ziemi. Kresowość to dla niego określony sposób bytowania i istnienia w świecie. Wie, że tę kresowość interioryzowaną w swej duszy musi ponieść w świat, w teraźniejszość, w nową dla niego rzeczywistość. I stanie się dla niego albo przekleństwem, albo wartością. W przypadku Wańkowicza przenoszenie świata kresowego w dziedzinę mitu ma niewątpliwą wartość – wartość Norwidowskiego diamentu.

⁸⁸ G. Borkowska, dz. cyt., s. 124.

⁸⁹ G. Bachelard, dz. cyt., s. 301.

⁹⁰ G. Borkowska, dz. cyt., s. 124.